

K WEBSTER

BRUDNA

zabaweczka



Tytuł oryginału: *Dirty Ugly Toy*

Copyright © K Webster 2016

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agata Bogusławska

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Wiktoria Garczewska, Barbara Hauzińska

Skład i łamanie: Mateusz Bartel

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-477-8 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykłe)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/channel/UC...)

K WEBSTER

BRUDNA
zabaweczka

Tłumaczenie
Anna Zaborowska-Cinciała

DEDYKACJA

Najdroższy...

Życie może stać się brudne i nieprzyjemne.

Jednak dla mnie nasza miłość zawsze będzie doskonała.

...twoja ukochana

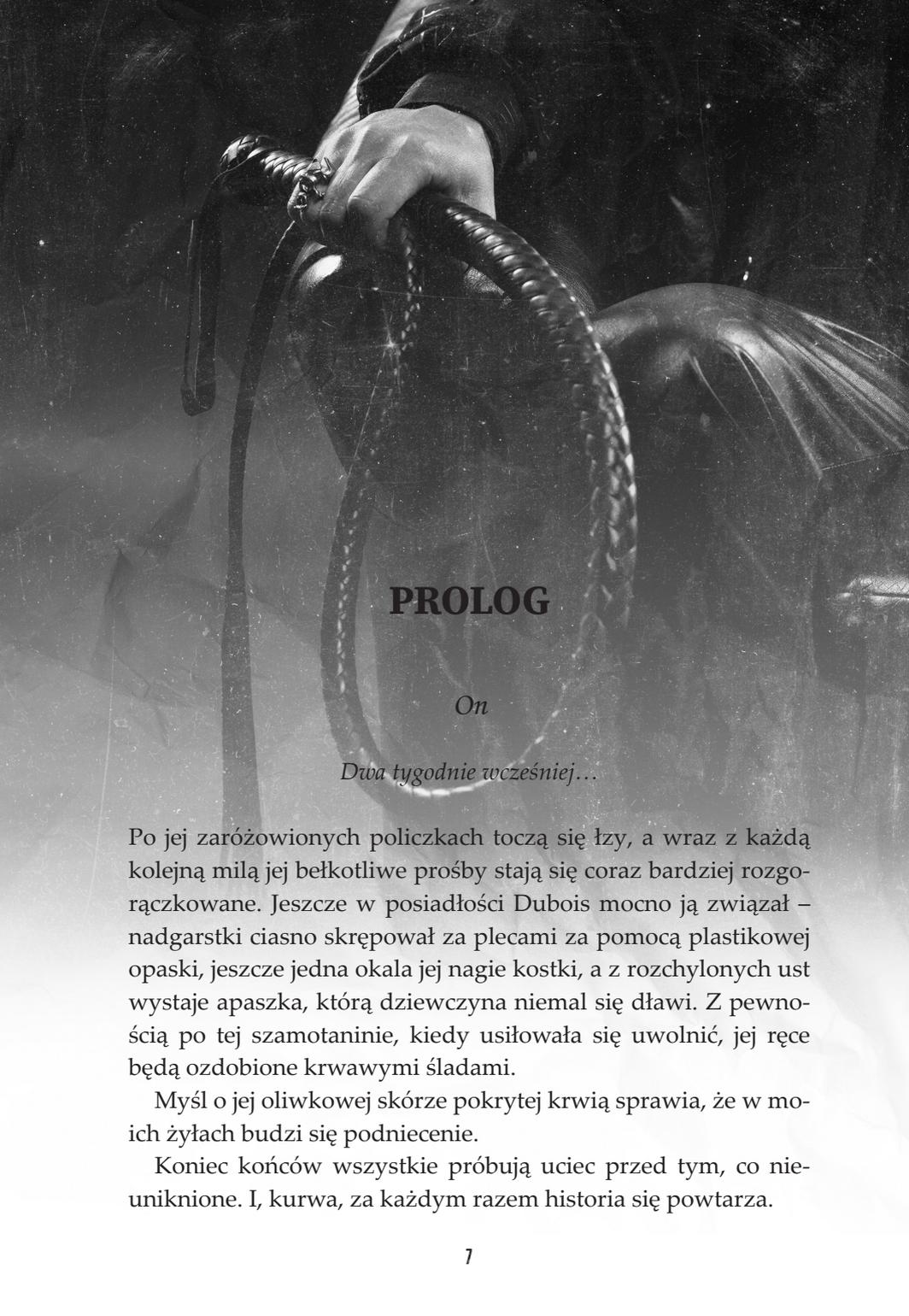
OSTRZEŻENIE

Bрудna zabaweczka to powieść, w której zacierają się granice pomiędzy dobrem a złem – pojawiają się w niej wątki związane z wykorzystywaniem i wątpliwą zgodą, przewija się tu tematyka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.

Jeśli nie czujesz się komfortowo, czytając opisy brutalnych scen erotycznych, ta książka może nie być dla Ciebie. Niektóre elementy są trudne i nie wszystkim przypadną do gustu. Jednak te osoby, które zachowają otwarty umysł i przeczytają powieść do końca, z pewnością się nie zawiodą.

Z wiekiem zabawki mężczyzn stają się coraz droższe.

~Marvin Davis



PROLOG

On

Dwa tygodnie wcześniej...

Po jej zaróżowionych policzkach toczą się łzy, a wraz z każdą kolejną milą jej bełkotliwe prośby stają się coraz bardziej rozgąrkowane. Jeszcze w posiadłości Dubois mocno ją związał – nadgarstki ciasno skrępował za plecami za pomocą plastikowej opaski, jeszcze jedna okala jej nagie kostki, a z rozchylnych ust wystaje apaszka, którą dziewczyna niemal się dławi. Z pewnością po tej szamotaninie, kiedy usiłowała się uwolnić, jej ręce będą ozdobione krwawymi śladami.

Myśl o jej oliwkowej skórze pokrytej krwią sprawia, że w moich żyłach budzi się podniecenie.

Koniec końców wszystkie próbują uciec przed tym, co nieuniknione. I, kurwa, za każdym razem historia się powtarza.

„Proszę się mnie nie pozbywać, proszę pana”.

Odwracam wzrok od osławionej dziwki i skupiam znudzone spojrzenie na linii drzew rosnących wzdłuż drogi ekspresowej stanu Waszyngton. Jesteśmy prawie na miejscu – tam, gdzie każda zabaweczkę spotyka koniec. Gdzie umyvam ręce i zaczynam od nowa.

– Zostało nam dziesięć minut, proszę pana – informuje mnie Dubois siedzący na fotelu kierowcy.

Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku wstecznym, po czym kiwam głową i ponownie odwracam się w stronę okna. Kiedy zwalniamy i skręcamy w szutrową drogę prowadzącą w pogrążony w mroku, gęsty las, przez apaszkę daje się słyszeć jej histeryczny krzyk.

Spoglądam na nią i jednocześnie prychem ze złością.

Zabaweczka, którą nawet przez pewien czas się cieszyłem, zaczyna już działać mi na nerwy. Jej migdałowe oczy są zapuchnięte od dwugodzinnego płaczu przez całą drogę tutaj. Gdy samochód zwalnia, zaczyna lśnić w nich strach.

– Przez krótką chwilę nieźle się z tobą bawiłem – oznajmiam, ziewając.

Zamierzam przespać cały kolejny jebany tydzień, zanim wyruszę w drogę powrotną do Londynu. Ten szajs, niezależnie od tego, jak wiele satysfakcji mi przynosi, cholernie mnie męczy. Zwłaszcza pod koniec. Jestem znudzony i wyczerpany. A zabaweczką już się pobawiłem i właśnie z nią kończę.

Kiedy Dubois wysiada z samochodu, słyszę, jak wymienia parę zdań po rosyjsku z Matveiem. Zabaweczka, mimo że nie zna ani słowa w tym języku, wpada w prawdziwą histerię. Zakładam, że wie już, jaki los ją spotka – zwykle w tym momencie dociera to do wszystkich.

– Czas się pożegnać, Łabądku.

Chciałbym jeszcze raz skosztować jej ust, by móc delektować się tym smakiem w drodze powrotnej do domu.

Wzdryga się, gdy sięgam po apaszkę, którą następnie wysuwam spomiędzy jej opuchniętych warg, ale nie traci czasu na błagania.

– Proszę, mój władco. Nie rób tego! – woła rozpaczliwie. – Nie musisz tego robić!

Mrużę lekko oczy i przesuwam leniwie wzrokiem od jej gardła po sterczące piersi ukryte pod cienką czarną sukienką, która skrywa sińce i ślady moich zębów. Fiut ani drgnie na tę myśl i właśnie dlatego wiem, że muszę się pozbyć tej dziewczyny.

Znudziła mi się.

– Łabądku, proponowałbym, żebyś zamknęła tę wyszczekaną jadaczkę, zanim uduszę cię tą chustą – warczę. – Należysz do mnie aż do ostatniej sekundy. Rozumiesz, co mówię?

W jej oczach pojawia się nadzieja, którą mam ochotę zgasić. Zachowuje się, jakby wcale mnie nie znała.

– M-m-mógłbyś m-m-mnie sobie z-zatrzymać – papla uparcie, choć drży jak osika pod wpływem mroźnego powietrza, które wdziera się przez otwarte drzwi od strony Dubois.

Uśmiecham się drwiąco.

– I co miałbym z tobą zrobić? Ożenić się? Wychowywać wspólnie, kurwa, skośnooką gromadkę maluchów?

Potakuje gwałtownie i w tym momencie szlag mnie trafia. Błyskawicznie chwytam garść jej czarnych włosów i przyciągam ją do siebie.

Szeroko otwarte, przerażone oczy patrzą wprost w moje i przez chwilę faktycznie coś się dzieje w moich spodniach. Właściwie mógłbym ją zerznąć ostatni raz – przez wzgląd na stare czasy.

– Czy jest pan gotowy, proszę pana?

Głos Dubois dobiegający z przodu odciąga mnie od tego głupiego pomysłu. Całą uwagę koncentruję na nim.

– Tak. Przyniesi nożyczki.

Kiedy ponownie na nią spojładam, postanawiam ostatni raz zaciągnąć się jej zapachem. Łabądek, która z takim zamiłowaniem oddawała się gotowaniu, pachnie teraz imbirem i wasabi. Była w trakcie przygotowywania dla mnie sushi, kiedy zdecydowałem, że pora z nią skończyć.

– Błagam, proszę pana – zaczyna raz jeszcze. – Nie rób tego. Kocham cię!

Wszystkie mnie kochają. Jak mogłoby być inaczej?

– Łabądku, nigdy nie pokochałbym dziwki. Byłaś dla mnie jedynie zabaweczką. I teraz nadszedł twój czas, złotko.

Gdy Dubois otwiera drzwi po mojej stronie, na tył samochodu wdzierają się lodowaty podmuch. W nożyczkach odbija się hipnotyzujący blask księżyca, a w gardle Łabądka rodzi się krzyk.

Chrząkam, gdy dziewczyna stara się wykręcić z mojego uścisku.

– Przytrzymaj jej usta, D.

Dubois wspina się na miejsce obok niej i zakrywa jej usta dłonią odzianą w czarną, skórzaną rękawiczkę.

Może D nie należy do wyjątkowo postawnych, ale jest sprytny i silny. Zatrudniłem go jako moją prawą rękę, kiedy podczas porachunków gangów w Los Angeles zobaczyłem, co potrafi. Sześciu skurwieli usiłowało załatwić tego szczupłego, ciemnoskórego gościa, a jemu prawie udało się wypatroszyć czterech z nich, aż w końcu jeden sięgnął po broń i strzelił mu prosto w brzuch. Zostawili go na pewną śmierć, ale w szpitalu, gdy w końcu się ocknął, czekałem już na niego ja, by złożyć mu propozycję nie do odrzucenia.

Jakoś nikt mi nigdy nie odmówił.

Chwytam nożyczki leżące na siedzeniu obok mnie i wymachuję nimi zabaweczce przed nosem. Ten widok, kiedy tak zmagają się z uściskiem Dubois, jara mnie, kurwa, wręcz niewyobrażalnie. Gdybyśmy byli w domu, chciałbym, żeby ją wyruchał na moich oczach.

Ale wtedy przypominam sobie, że jej czas dobiegł końca.

Pora na nową zabaweczkę. Taką, której będę mógł przywrócić utracone piękno. Coś brzydkiego, co z czasem stanie się nieskazitelnie piękne i lśniące.

– Potrzebuję pamiątki, którą umieszczę w swoim albumie.

Wybucham krótkim śmiechem i odcinam długi pukiel jej cudownych włosów. Z prawdziwą przyjemnością zaciągam się jego zapachem, a wówczas w moje nozdrza uderza połączenie imbiru i wasabi. Idealne. Podobnie jak kiedyś ta zabaweczka.

Skinieniem głowy daję znak D, który natychmiast opuszcza rękę.

– Jakieś ostatnie słowa, Łabądku?

Szlocha, ale z jej ust nie padają żadne słowa. W wyrazie litości, która ogarnia mnie, gdy patrzę na jej żalospną dupę, pochylam się i składam na jej ustach delikatny pocałunek.

Za tą na pewno będę tęsknił. Oczywiście, dopóki nie zdobędę nowej.

– Żegnaj – zwracam się do niej, a mój oddech staje się ostatnią częścią mnie, którą jej ofiarowuję.

Zaczyna krzyczeć, gdy Dubois wyszarpuje ją za sobą z samochodu, a Matvei pomaga mu ją odciągnąć z dala ode mnie. Razem robią to, co mnie nie sprawia przyjemności. Moja część zawsze należy do łatwiejszych. Im zostawiam tę trudniejszą robotę.

Znajduję nowe zabaweczki, bawię się nimi, po czym nadchodzi czas pożegnania.

Wtedy moi chłopcy zajmują się resztą.

Jesienne, nocne powietrze przeszywa mnie chłodem, więc zamykam drzwi. Czuję, że mój umysł się oczyszcza i zaczynam się zastanawiać, na co miałbym tym razem ochotę.

Dziś wieczorem zrobię rozeznanie. Zobaczę, czy coś wpadnie mi w oko.

Być może moją następną zabaweczką stanie się dziewczyna w rozmiarze plus size – zawsze miałem słabość do krągłości i dużych cycków. A może trafi mi się lesbijka obciążona na chłopaka? Zepsucie takiej zabaweczki na pewno sprawiłoby mi frajdę. Rude też wydają się teraz na topie, więc może laleczka, którą znajdę, będzie rudowłosa i upstrzona piegami...

Uśmiecham się, czując, że fiut twardnieje mi w spodniach.

To był idealny moment, żeby pozbyć się Łabądka. Dosłownie przez ułamek sekundy zastanawiałem się, czy jednak jej nie zatrzymać. Niemniej zaraz potem przypomniałem sobie, że nie lubię rutyny. Jestem rozpaskudzony i uwielbiam nowości.

Kiedy wrzaski Łabądka w końcu milkną, Dubois wraca do samochodu. Wrzuca bieg, po czym ruszamy w drogę powrotną do domu.

Spuszczam wzrok na pasmo włosów, które przesuwam między palcami, i wówczas moje usta rozciągają się w uśmiechu.

Dziewiętnaście zabaweczek.

Dziewiętnaście pukli.

Dziewiętnaście razy folgowałem swoim najśmielszym fantazjom.

Wierzę, że ta dwudziesta będzie absolutnie wyjątkowa i wprost nie mogę się doczekać, by uczynić ją moją.

Przynajmniej na jakiś czas...



1.

Ona

W ostatniej parze szpilek przemierzam chwiejnym krokiem Breightmet Street, mając nadzieję, że przynajmniej włosy mam w przyzwoitym stanie. Obudziłam się niecałe pół godziny temu na podłodze pubu przy Shifnall, z majtkami spuszczoneymi do kolan. Aż drżałam, tęskniąc za kolejną działką, ale jakiś debil nie tylko ukradł mi ostatnią porcję towaru, ale też pozbawił mnie reszty gotówki. W głowie mam zbyt duży zamęt, żeby przejmować się tym, co robił ze mną wcześniej, gdy leżałam nieprzytomna. Nie żeby to w ogóle miało znaczenie. Nic mnie specjalnie nie boli, więc jego mały fiutek nie mógł wyrządzić zbyt wielkich szkód.

– To mój teren, parszywa szmato – rzuca dziwka, gdy się do niej zbliżam. – Zabieraj swoją śmierdzącą dupę gdzie indziej.

Wykrzywiam usta w wyrazie obrzydzenia. Jakby ta zdzira miała cokolwiek do gadania. Jej czarne kołtuny przypominają

sploty porastające głowę Meduzy. Założę się, że po tej jebanej cipce pełzają same mendy.

– Pierdol się, labadziaro. Nie jesteś właścicielką całego pieprzonego Bolton. – Sплюwam pogardliwie i przystaję jakieś dwadzieścia stóp od niej.

Nadal psioczy pod nosem, ale nie przejmuję się tym, bo grzebię w torebce, szukając fajek. Cała dygoczę, tak bardzo potrzebuję kolejnej działki hery. Kiedy się obudziłam, po moich igłach i reszcie gratów nie było nawet śladu. Zamiast umyć się w umywalce jak każdy normalny człowiek, wytarłam tylko zaschniętą ślinę z policzka, podciągnęłam z powrotem majtki i ruszyłam szukać kolejnego klienta. Oni zwykle oznaczają kasę. A kasa równa się heroina.

Powoli zbliża się jakiś rozklekotany grat, który – mam nadzieję – zatrzyma się przy mnie. Meduza myśli, że ma ten zaulek na wyłączność, ale ja mogę zgarnąć każdego klienta, jakiego tylko zechcę. W przeciwieństwie do niej i jej zaszranich standardów ja nie mam ich wcale. Jeśli klient chce pokombinować za opierdolenie pały, biorę, co daje, i robię mu łaskę. Sześć funtów to zawsze sześć funtów bliżej do prochów, których tak bardzo potrzebuję.

Hera uśmierza ból, już nie potrafię poradzić sobie bez kolejnej działki. Zwłaszcza że otwarta rana w mojej piersi, która jątrzy się i tętni smutkiem oraz nienawiścią do samej siebie, towarzyszy mi każdego dnia. W tej chwili wspomnienia przeplatają się z rzeczywistością. Przeszłość i terażniejszość zlewają się w jedno.

Tak bardzo potrzeba mi teraz mojej jedynej, pieprzonej formy ucieczki...

– Ile za tę słodką pizdeczkę?

Wyrywam się z zamyślenia i uśmiewam do tłustego skurwie-la siedzącego w samochodzie.

– A ile płacisz?

Drapie się po policzku i przygląda mi się z uśmiechem, ukazując bezzębne dziąsła.

– Jestem na minusie, mała. Mam tylko dychę aż do wyplaty.

Przeszywa mnie dreszcz. Taki dziad powinien wybulić co najmniej pięćdziesiąt, ale dziesięć też się nada. Brewster, jeden z dilerów, których odwiedzam w tych okolicach, poniżej dychy nie schodzi.

– Za tyle mogę ci obciągnąć – oznajmiam, mając nadzieję, że skorzysta z propozycji.

Marszczy brwi, rozglądając się niespokojnie, po czym pochyła się i zagaduje drugiego faceta, który siedzi na miejscu kierowcy. Kiedy ponownie wysuwa głowę przez okno, wymachuje mi przed nosem torebką z maleńkimi kryształkami.

– Dycha za twoją dupeczkę – zaczyna negocjować, jakby anal z mojej perspektywy miał być lepszy niż zwykle ruchanie. – I trochę brązowego cukru.

Gdy słyszę tę ofertę, serce zaczyna mi łomotać w piersi i muszę zmobilizować wszystkie siły, żeby z miejsca nie puścić się pędem, gubiąc ostatnią parę butów, i nie wskoczyć do tego pieprzonego auta.

– Ile masz towaru? – pytam i próbuję nie wyglądać na aż nadto chętną.

Uśmiecha się, bo już wie, że mnie ma.

– Wystarczająco dużo, żebyś mogła być na haju przez całą noc, kotku. Wsiadaj do środka.

Czuję falę szczęścia płynącą ze świadomości, że zaraz znowu się naćpam. Na dobrą sprawę obaj mogą zerznąć mnie w dupę, jeśli tylko mają ochotę, o ile dotrzymają swojej części umowy, że będziemy imprezować przez całą noc. Piszczę z radości i kopniakiem zrzucam szpilki w stronę tej dziwki, Meduzy, a następnie podbiegam do czekających w aucie facetów, ignorując ukłucia lodowatego betonu pod stopami. Niemal udaje mi się dobiec do samochodu, kiedy z piskiem opon zatrzymuje się za nimi inny elegancki, czarny pojazd.

– Pieprzone psy – prycha z obrzydzeniem typ, po czym odjeżdżają, zostawiając mnie, bym sama uporała się z glinami.

Jestem o włos od zalania się łzami na myśl o tym, że właśnie hera przeszła mi koło nosa. Słyszając dźwięk zatraskujących się drzwi samochodu, odwracam głowę w kierunku podchodzącego policjanta. Może ominęła mnie kolejna działka, ale za to perspektywa ciepłego, suchego miejsca, w którym mogłabym się spokojnie przespać, wydaje się prawie tak samo kusząca. Podkreślam: prawie.

– Jak się nazywasz? – odzywa się do mnie wysoki, smukły, czarnoskóry mężczyzna w dopasowanym garniturze, spoglądając na mnie pytająco.

Po akcencie poznaję, że raczej nie jest tutejszy. Brzmi jak Amerykanin, a to z kolei sprawia, że w mojej głowie zaczynają powieść wszystkie możliwe czerwone flagi.

– Jesteś psem czy czymś?

Potrząsa głową i odpowiada:

– Czy czymś. Powiedz, jak masz na imię.

– Jessica Rabbit* – kłamię, śmiejąc się szorstko. – Ile dajesz?

Jego usta zaciskają się w cienką linię, jakby był z czegoś niezadowolony.

– Pięćset.

Oczy niemal wychodzą mi z orbit.

Jasna cholera. Za taką sumę zrobiłabym właściwie wszystko.

– Ile? I chcesz wtedy zaliczyć moją dupkę? Czy wolisz takie fantazje, w których nazywam cię „tatuśkiem”, co, kotku? – mruczę, sięgając do klapy jego garnituru. – Za pięćset funtów zrobię wszystko, co zechcesz.

Odpycha moją rękę z obrzydzeniem.

– Nie pięćset funtów, kobieto.

Wydymam usta, słysząc te słowa. Czyżbym go źle zrozumiała? Jestem na głodzie, a wtedy robię się zdezorientowana jak

* Jessica Rabbit – animowana postać, żona Królika Rogera, znana ze swego seksapilu i powabnych kształtów (przyp. tłum.).

cholera. Potrzebuję kolejnej działki do tego stopnia, że dłużej tego nie wytrzymam.

– Czyli dajesz piątaaka? – pryham. – Dobra, obojętnie. Mogę cię wziąć w dupę, jeśli chcesz, bylebyś zapłacił z góry i wszystko jest cacy. Zrobimy to u ciebie w samochodzie?

Chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie za sobą, a do moich nozdrzy dociera jego zapach – pachnie męsko, a zarazem egzotycznie. Kosztownie.

– My nic nie będziemy robić. Za to mój szef chciałby skorzystać z twoich usług.

Przełykam strach, który towarzyszy mi od zawsze, ale przytłakuje. Jeśli zrobi się dziwnie, najwyżej zwięję. Nawet tak daleko, w Anglii, ciągle czuję, że coś mi grozi z jego strony.

– Fajnie. A gdzie on?

Zerka przez ramię na samochód, a potem patrzy z powrotem na mnie.

– Czeka tutaj. Chcesz tę robotę?

Otwieram szeroko oczy, jakbym gadała z jakimś przygłupem.

– Kurwa, niezły z ciebie numer, Bruno. W porządku, jasne. Biorę tę fuchę. A możemy mu nie wspominać, że zaproponowałam wzięcie w tyłek? Fantastycznie obciążam.

Facet wzdycha i świdruje mnie intensywnym spojrzeniem oczu, które są niemal równie ciemne, jak jego skóra.

– Nazywam się Dubois, nie Bruno. A pan Kennedy pragnie cię zatrudnić, oferując pięćset tysięcy. Jesteś zainteresowana?

Kiedy do moich uszu dociera nazwisko, które nie brzmi znajomo, pozwalam sobie wypuścić pełen ulgi oddech, ale mój umysł zdaje się znowu płatać mi figle, więc po chwili wybucham nerwowym śmiechem.

– O, wow, przez moment myślałam, że powiedziałeś pięćset tysięcy.

Nie śmieje się razem ze mną, a do mnie nareszcie wszystko dociera.

Jasna cholera, właśnie przeżywam moment w stylu Julii Roberts. Może i mieszkam teraz w Wielkiej Brytanii, ale wychowałam się w Ameryce i obejrzałam *Pretty Woman* wystarczająco dużo razy, żeby znać ten film na pamięć, słowo w słowo. Dzięki tej robocie mogłabym zdobyć tyle heroiny, że nie musiałabym się dawać za nią dymać. W sumie pomysł jest całkiem kuszący.

– Zapraszam. Pan Kennedy już na ciebie czeka.

Zachowując stoicki spokój, Dubois ciągnie mnie za sobą w stronę czekającego samochodu. Gdy otwiera tylne drzwi, wybucham śmiechem.

Kennedy, ten bogaty skurwiel, ma własnego kierowcę. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje.

Odwracam głowę i widzę, jak ta suka, Meduza, się na mnie gapi. Wystawiam do niej środkowy palec i obrzucam odpowiednim epitetem, po czym czuję, jak ciepła dłoń chwyta mnie za łokieć i wciąga do samochodu. Kiedy uderzam kolanami w skórzane siedzenie, słyszę, jak moja torebka upada na chodnik przed samochodem, a cała jej zawartość się rozsypuje. Stanowczy dotyk dużej dłoni na moim łokciu nie słabnie nawet na moment, więc powoli podnoszę wzrok na mężczyznę i nawet przez spowijającą mnie mgłę wywołaną głodem dostrzegam, że jest wprost piękny, i dziękuję Bogu, że to nie on. W tych okolicach to rzadkość, by trafił się przystojny mężczyzna, z którym można się pieprzyć przez całą noc.

– Jezu, śmierdzisz, jakbyś wykąpała się w śmietniku. Kurewsko obrzydliwe.

Jego obelgi spływają po mnie jak woda po kaczcę, bo właśnie oddaję się wdychaniu jego zapachu. Może i śmierdzą, ale za to on pachnie wręcz cudownie – przyprawami i czymś męskim. Jestem gotowa się założyć, że jego fiut smakuje wybornie.

– Chcesz, żebym posłała tego twojego wielkiego kutasa? – mruczę, starając się nieco rozkręcić imprezę.

Przewraca oczami i wciąga mnie całkiem do środka. Kiedy w końcu udaje mu się usadowić mnie na fotelu, przesiada się na miejsce naprzeciwko.

Dubois zamyka drzwi, a ja rozkoszuję się ciepłym wnętrzem samochodu. Dziś w nocy jest naprawdę lodowato, więc zdążyłam już zdrętwieć z zimna. Moja licha puchowa kurtka w ogóle nie chroni przed chłodem, a gołe nogi pod spódniczką mam zmarznięte na amen.

– Chcę, żebyś była moją zabaweczką – oznajmia znudzonym tonem, wyciągając z kieszeni na piersi złożoną kartkę.

– Spoko, to zabaw się ze mną – rzucam. – Kiedy mi zapłacisz? I co miałybyśmy robić?

Spogląda na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Jestem skołowana, a przez słabe światło wnętrza samochodu nie potrafię ustalić, jakiego, kurwa, koloru są jego oczy.

– Chcę, żebyś była moją zabaweczką przez sześć miesięcy.

Unoszę pytająco brew.

– Za pięćset tysięcy?

Kiwa głową i uśmiecha się, czekając na moją odpowiedź.

– A możesz mi załatwić herę? – pytam wprost, bo wiem, że bogacze zawsze mają dostęp do najlepszych dragów.

Jego nozdrza poruszają się gniewnie, po czym uśmiecha się, groźnie obnażając zęby.

– Obiecuję, że zajmę się tym twoim małym uzależnieniem.

– Stoi. Chcesz, żebym zrobiła ci teraz loda? Wręcz desperacko potrzebuję działki. Bierzmy się do roboty, Kenie od Barbie.

Bawi mnie sposób, w jaki pulsuje mu żyłka na czole. Jest wkurwiony, a mnie to bardzo śmieszy.

– Podpisz umowę i możemy zaczynać – odpowiada zdystansowanym tonem. – I nigdy więcej, kurwa, nie nazywaj mnie Kenem, bo przefasonuję ci tę twarzyczkę taniej dziwki.

Większość normalnych lasek uciekłaby od kutafona siedzącego na siedzeniu przede mną, jednakże ja w swoim życiu miałam

do czynienia z wieloma dużo gorszymi typami. Ludzie tacy jak pan Ken Zręda to nic. Pierdalone nic w porównaniu z nim.

Przewracam teatralnie oczami, po czym wyrywam mu długopis i papier. Czarne litery tańczą mi przed oczami, przez co czuję się jeszcze bardziej skołowana.

– Sześć miesięcy? Mam być twoją zabaweczką do dymania? Płacisz pięćset tysięcy? Coś mi umknęło?

Uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– Wygląda na to, że tyle wystarczy. Jesteś pewna, że nie chcesz poświęcić więcej czasu na przeczytanie umowy?

Gdy ciepłe powietrze powoli rozgrzewa moje zmarznięte ciało, zaczyna mnie swędzieć skóra. Drapię się długopisem po udzie, żeby poczuć choć chwilową ulgę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że kiedy zacznie się zjazd, będę chciała ją sobie rozorać paznokciami. A to dopiero początek. Muszę się naćpać, i to szybko.

– Nieważne. Jak dla mnie wygląda okej. Bylebyś dał mi dragi – oznajmiam stanowczo.

Czeka, aż podpiszę się koślawo swoim fałszywym imieniem i nazwiskiem, Jessica Rabbit, i oddam mu kartkę. Chciałabym zatrzymać długopis, bo świetnie sprawdza się jako drapaczka, ale on szybko wyciąga po niego rękę, więc podaję mu go niechętnie.

Przesuwa wzrokiem po umowie i w końcu składa na dole swój podpis.

– Gotowa na powrót do domu i zabawę, Króliczku?

Wzdrygam się, słysząc głupią ksywkę, którą mi nadał.

– Jasne, Kenie od Barbie. Zabawmy się.

Ten cały „Ken” wymyślił mi się, sama nie wiem skąd. Widzę, jak drży mu ręka, jakby za chwilę miał zamiar spełnić swoją groźbę i mnie grzmotnąć, ale zanim jeszcze mam okazję przekonać się, czy faktycznie to zrobi, wszystko spowija błoga ciemność.